

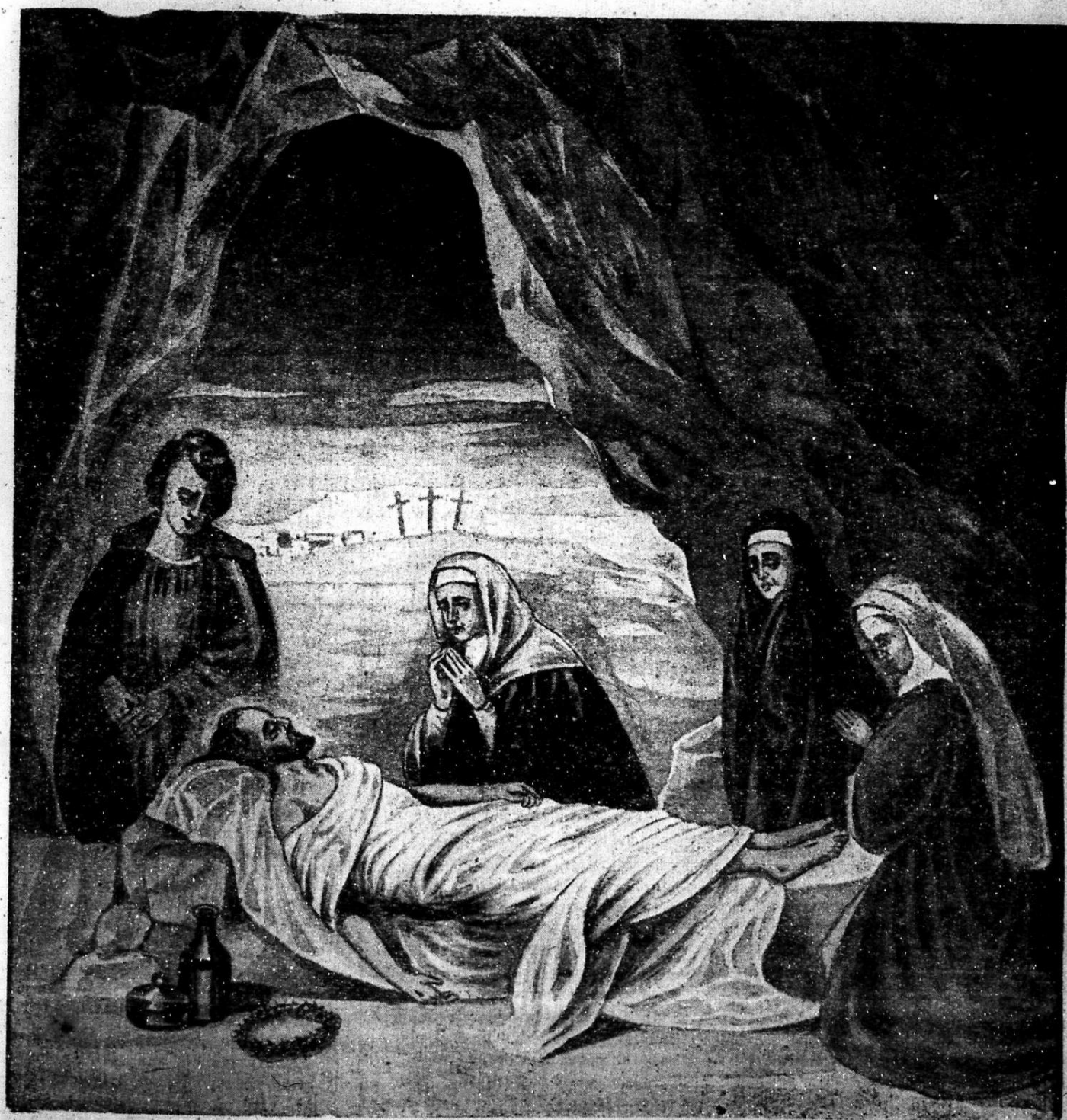
TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów Wlkp., niedziela 18 marca 1951 r.

Nr 9



Złożenie w Grobie

Jezus jest Bogiem i Człowiekiem

„Hosanna Synowi Dawidowemu. Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie. Hosanna na wysokościach.“ — Takim radosnym uwielbieniem Boga rozpoczyna dziś Kościół poświęcenie palm. Procesja bowiem dzisiaj przypomina nam ów tryumfalny wjazd zbawiciela do Jerozolimy. Trzy myśli przeplatają się w niej nawzajem i wykazują, że miłosierdzie Boże wyższe jest, niż złość i zaciętość ludzka.

Naprzód w ceremoniach dzisiejszych, modlitwach i w czytaniach występuje ujawnienie przewrotności złych ludzi.

Zwołali księżęta i faryzeusze radę i rzekli: Cóż uczynimy, albowiem Człowiek ten wiele znaków czyni. Jeśli Go tak puścimy, wszyscy weń uwierzą. A Kaifasz powiedział: Lepiej jeśli jeden człowiek umrze za naród. Odtąd myśleli, jak Go zabić.

Tymczasem co czyni Zbawiciel. Jak przeciwdziałał. Zbawiciel modli się w Ogrójcu. Twarz zalewa Mu krwawy pot, wszystkie zbrodnie świata stają przed oczyma. Widok ten niewymowną męką szarpie Mu duszę. Lęk przed okrutnym cierpieniem wstrząsa Jego całą ludzką naturą. Mimo wszystko umie siebie zwyciężyć i poddaje się woli Ojca Niebieskiego: — Ojcie, jeśli można oddal ten kielich. Wszakże nie jako ja chcę. Niech się dzieje Wola Twoja.

Trzecim faktem w dzisiejszej liturgii najbardziej jednak, podkreślonym jest tryumfalny wjazd Zbawiciela w mury Jerozolimy. Entuzjazm ogarnia lud. Jedni ściełają ukochanemu Mistrzowi szaty pod stopy, inni tną gałązki oliwne i rzucają pod nogi, wszyscy w uniesieniu wołają: Hosanna Synowi Dawidowemu.

To niecodzienne wołanie brzmi dzisiaj przez całą uroczystość. W podniosłym śpiewie prefacji, Kościół wielbi dziś Boga ze wszystkimi stworzeniami, dziękuje Mu za dzieło Jego Jednorodzonego Syna. Momentami tylko cichnie ton radości bo drugie wydarzenie targa człowiekiem — ponizienie Jezusa. Przez to niejako przeplatanie ponizienia i chwały Jezusa chce nam wytłomaczyć dlaczego tak dziwne, krańcowo ze sobą sprzeczne fakty miały miejsce w osobie Zbawiciela, fakty: cierpienie i tryumf.

Żeby ogrom tego ponizienia i cierpienia zrozumieć, musimy pamiętać kim jest Jezus. Że to nie tylko najszlachetniejszy z ludzi ale to Syn Boży. Jako człowiek podlega uczuciom lęku i obawy przed śmiercią. Ale jako Bóg tryumfuje. Każda wola oddaje się Mu w ręce, musi Mu być posłuszna. Tę dwoistość natury bosko-ludzkiej w Panu Jezusie możemy dostrzec rozważając szczególne męki Pana Jezusa.

I Msza św. dzisiejsza przypomina nam tę wielką prawdę. Jezus cierpi, narzeka, woła o pomoc do Ojca, bo widzi nieprzyjaciół godzących w Niego.

„Wybaw mnie z paszczki lwiej i rogów jednorożców nędzę moją. Boże mój, wejrzyj na Mnie, czemuś Mnie opuścił! Dalekim Ja od ratunku dla grzechów.“

Pan Jezus poniżył się stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego Bóg wywyższał Go i dawał Mu imię, które jest nad wszelkie imię.

Święty Paweł przypomina nam niezrównaną wielkość Chrystusa Pana w Jego Bos-

kiej naturze. On — Jezus — jest w istocie swej i naturze równy Ojcu niebieskiemu. Jak Ojciec jest wieczny, niezmierzony, wszechmocny.

Ale ten Syn Boży raczył stąpić z nieba na ziemię, przyjąć naturę człowieka, poniżyć się, podjąć cierpienia, mękę i śmierć. I to w sposób dobrowolny. Bo sam chciał.

Z miłości dla nas.

Zjednoczył w swej osobie dwie natury, aby się stać pośrednikiem między Ojcem niebieskim a nami. Aby nawiązać nie zerwaną z Bogiem przez grzech. Aby nas podnieść do stanu dziecięstwa Bożego.

I to przez mękę.

Dlatego Ojciec wywyższył Go ponad wszystkich. Jemu ma oddawać cześć wszelkie rozumne stworzenie, na ziemi i w niebie. Nawet szatan musi się przed Nim korzyć.

Nie zapominajmy o tej prawdzie Bożej. Zwłaszcza teraz gdy rozważamy Mękę Zbawiciela, gdy słyszymy Jego skargi.

Kondrat Zbigniew.

K R U C Y F I K S

Tam gdzie szumi tajemniczy bór, na rozstajach dróg stoi stary wiekowy krucyfiks otulony w szatę złocistego mchu. Stoi jak dniem, tak i nocą nieczuły na wichry, na deszcze, a na nim przybity nielitościwie — Bóg-Człowiek.

Gdy noc zejdzie na ziemię w welonach ciemności, gdy ostatni promień słońca skona hen za górami i lasem, gdy śpiew skowronka ucichnie, tu na rozstajach obok krzyża odbywać się zacznie jakieś dziwne misterium.

Oto wiekowy krucyfiks poruszy się, a z niego zejdzie postać znana już nam, sam Jezus Chrystus. Idzie tak ukrzyżowany w

Maria Dzierżyńska.

Wiemy, żeś jest blisko

Wszędzie Cię szukają nasze oczy — na ziemi i dalekim niebie — w blasku słońca gdy nad nami świeci i złotem próśy po zoranej glebie.

I u ołtarzy w kadzidłowym dymie, w świec płonącym złocie — gwiazd gorejącym tłumie szukamy Cię w serca tęsknocie.

Kiedy po nocy mgła ranna się ściela i głosy dzwonów wołają z dzwonnicy, modlitwa nasza pod stopy Twe płynie, radością płoną nam oczy.

W ten czas wiemy żeś jest blisko Boże — jeno przystąpić przed „pokutne kratki“ i wyznać winy w skrusze i pokorze.

Przecież w Nim, w Jezusie, mieli nadzieję ojcowie nasi. Przecież o Nim śpiewał król Dawid i w proroczym widzeniu widział to ponizienie. O suknię Jezusową żołdacy kłócili się. Dopiero losy rozstrzygnęły do kogo ma należeć.

Zamiast ewangelii czyta dziś kapłan pasję — historię męki Zbawiciela. I tu wciąż powtarza się ta prawda, że Jezus jest i Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie. — „Prawdziwie to był Syn Boży“.

Ale tak jak Pan Jezus przepowiedział mękę swoją, jak przepowiedział swoje zmartwychwstanie tak również przepowiedział, że „Przyjdzie czas, gdy Syn Człowieczy zasiądzie po prawicy Ojca niebieskiego i będzie sądził świat z jego win“.

Blagajmy więc Boga aby dał nam zakosztować podwójnego owocu męki swojej: łaski na tym świecie i rozkoszy w niebie. Łaska na nas spłynęła przez Jezusa Chrystusa, abyśmy mogli być zbawieni.

M. Świetliński.

ciszy nocnej, dotykając z lekka stopami żdźbły traw i kwiatów leśnych a one z miłością ku Niemu zrzucają z siebie perlistą rosę i myją Mu nogi. O bracia i siostry snem uśpieni do was Chrystus idzie, by wam błogosławić i dobrze czynić. Idzie od chaty do chaty, od sioła do sioła, niosąc każdemu ulgę w nieszczęściu dnia powszedniego. Kiedy świt wstaje postać wraca, by znowu błogosławić lud ukochany przechodzący obok krzyża.

Nieraz o świcie ścieżyną leśną przejdzie, zatrzymując się na chwilę w cieniu krzyża — sierota. Żli ludzie ją wygnali. Ona jednak ufa, że u stóp krzyża znajdzie ukojenie i otuchę, wie, że tylko krzyż ją pocieszy, a Chrystus Pan błogosławi. Innym razem przejdzie tędy małe pacholę, a widząc opuszczonego Zbawiciela przystanie i narwie bukietik niezapominajek rosnących nad strumykiem leśnym i uplecie z nich wianuszek, i kładzie go u stóp Mistrza. Innym jeszcze razem przejdzie tędy słaba i chora żebraczka. Zatrzyma się tu, odmówi kilka zdrowasiek i pójdzie w świat szeroki szukając dobrych ludzi, by się zmiłowali nad jej niedolą.

I tak stale rok po roku ciągną tędy różni ludzie, a krzyż jest im drogowskazem w ich życiu.

Oni się zmieniają, starzeją, umierają a On stoi, stoi wiekami całymi pochylony już ku ziemi. I co dnia w nocy schodzi zeń Chrystus na ziemię błogosławić lud ukochany.

Ile razy w życiu spotka was nieszczęście i bieda, nie zapominajcie tylko o tych krzyżach przy rozstajach dróg waszych — sió! i osiedli, wiedźcie, że „Via crucis, via lucis“ — droga krzyża — drogą światła.

CHRYSTUS W LITERATURZE ŚWIATA

Trzeba podziwiać odwagę pisarzy. Nie cofają się przed najtrudniejszymi tematami, nie są im obce najbardziej kamieniste ścieżki ludzkiego życia, dotykając spraw zarówno bolesnych, jak i tych, które mogą się stać źródłem krzepiącego optymizmu, przenikają życie sumiennie, wytrwale z niesłabnącą pasją starając się w gęstwinie różnorodnych zjawisk odkryć sens rzeczywistości, sens egzystencji człowieka. Są jednak problemy, przed którymi pisarz cofa się, jakby w przeczuciu własnej niemocy twórczej. Do takich problemów należy postać Chrystusa, Boga-Człowieka. Pisarz-ateista z reguły nie bierze na warsztat literacki życia Pana Jezusa. Obawa obrażenia czyichś uczuć religijnych z jednej strony, a olbrzymia trudność wnikięcia w psychikę tej jednej i niepowtarzalnej w dziejach ludzkości postaci z drugiej, powstrzymuje go od tego kroku. Tylko nieliczni podjęli próby (nieudane zresztą jak się przekonamy) rozwiązania tzw. **problemu Chrystusa**. Pisarz-Chrześcijanin czuje przeważnie dziwne onieśmienie w podejściu do swego Boga, rozumie dobrze, na jakie nieprzewidywalne trudności natrafi jego pióro, kreśląc życie Syna Człowieczego.

Zaden prawie z nich nie pokusił się o przeświadczenie jego psychiki, o spojrzenie na świat Jego własnymi oczyma, wreszcie o pokazanie, jak w Osobowości Boga-Człowieka Boskość stapiała się w jedno z Człowieczeństwem. Najprawdopodobniej jest to zadanie przekraczające zdolności krytyczno-poznawcze człowieka. Ukazać Boga takim, jakim był, ukazać Go od strony psychiki, od wewnątrz może tylko On Sam. Wszelkie ludzkie usiłowania w tym kierunku byłyby jedynie niedobrymi próbami dotarcia do prawdy, przy czym stopień zbliżenia się do niej uwarunkowany byłby takimi momentami jak: religijna erudycja pisarza, skala jego talentu, dyscyplina wyobrażeń itp. Zostawmy na uboczu rozważania ogólne i podkreślmy fakt, że mimo wielu obiektywnych przeszkód wokół postaci Chrystusa narasta w ciągu dziejów bogata literatura. Nas szczególnie interesować będzie wiek XIX i XX. Wiek oświecenia ze swym kultem nauk doświadczalnych i trzeźwego rozumowania.

Z postulatem generalnej negacji tego wszystkiego, co nie da się zmierzyć, zważyć, ani ująć w kategorii ludzkiego myślenia, wywarł decydujący wpływ na sposób rozumowania i stosunek do rzeczywistości ludzi dziejównastawionych. Ewangelie uważa się za niedogodne źródło do poznania życia Chrystusa, lecz za wytwór wyobrażeń rozmilowanych w Nim uczniów i zwolenników, którzy normalne zjawiska czcili mianem cudów. Tacy ludzie, jak D. Fr. Strauss, E. Renan, A. Harnack za punkt honoru biorąc sobie oddzielenie prawdy historycznej od legendy, która opłótła życie Chrystusa. „Pod znakiem legendy w XIX rozpoczynali swe prace wokół Chrystusa i Ewangelii. Tzw. krytyka liberalna czy radykalna tu ma swoje źródło i swoją zasadniczą ośnowę” — pisze ks. dr Eugeniusz Dąbrowski w swej pracy p. t. „Problem Chrystusa we współczesnej literaturze katolickiej” (Poznań wydawnictwo Pallottinum 1950) studio to służy za podstawę niniejszego artykułu.

Zaczniemy od Straussa.

Dwadzieścia osiem zaledwie lat liczący pastor protestancki wydał w 1835—1836 olbrzymie dzieło pt. „Das Leben Jesu kritisch bearbeitet” stanowiące totalną krytykę dotychczasowych, utartych pojęć o Chrystusie i ewangelich. Dzieło to odzierające Chrystusa z aureoli bóstwa było

wezwanym rzuconym w twarz chrześcijańskiej teologii i egzegezie. Cyniczna wypowiedź Straussa, że „w teologii interesuje go to tylko, co jest skandaliczne; co nie jest skandaliczne nie interesuje go zgoła” przyczyniła się w dużym stopniu do zaostrzenia polemicznego napięcia. Według Straussa dzieje Jezusa zawarte w ewange-



Chrystus w cierniowej koronie.

EWANGELIA

NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ

(Mat. 21)

W on czas: A gdy Jezus, zbliżając się do Jerozolimy, przychodził do Betfage, na Górze Oliwnej, wtedy wysłał dwóch uczniów, mówiąc im: Idźcie do sióła, które leży przed wami, a zaraz znajdziecie oslicę uwiązana, a z nią osła; odwiążcie i przywieźcie do Mnie. A gdyby wam kto co mówił, powiedźcie: „Pan ich potrzebuje” — a natychmiast je pusi. To wszystko zaś stało się, aby się spełniła zapowiedź proroka (Zach. 9), który rzekł: Powiedźcie córce Syjonu: „Oto Król twój idzie do ciebie. On cichy — i dosiadł osłęcia, młodego zreblicia osłicy.” Uczniowie przeto poszli i uczynili, jak im Jezus przykazał. I przywieźli oslicę i zrebicę, i zarzucili na nie swe płaszcze a Jego na wierzch posadzili. A mnoga rzesza rozścielała płaszcze swe na drodze; inni zaś gałązki z drzew i słali je na drodze. Tłumy zaś, które poprzedzały i które szły za Nim, wołały, mówiąc: Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony, który idzie w Imię Pana.

liach są tylko w połowie historyczne i sprawdzalne, reszta to mity i legenda. Entuzjazm wierzących rzesz, bezkrytycyzm stały u źródeł cudów przypisywanych Jezusowi. Jasne jest, że rozumowanie idące po takiej linii staje się dla nas katolików, wierzących w boskość Chrystusa nie do przyjęcia.

Przeciwieństwem Straussa pod wieloma względami jest Ernest Renan. I on również wszystkie cuda uważa za wytwór wyobraźni ludzkiej, a Chrystusa nie za Boga, lecz za mistrza, geniusza religijnego, który osobistym urokiem i sugestią swej nauki porywa rzesze. Wyczułony na piękno estety bawiąc w Ziemi św. odczuł całą jej krąse, specyficzny koloryt i zapach. Jego „Vie de Jesus” (Życie Jezusa) jest arcydziełem literackim o nieprzemijających walorach artystycznych. Ale z historią i biblistyką nie ma nic wspólnego. Renan widzi w Chrystusie tylko i wyłącznie ciekawe, oryginalne i niespotykane zjawisko w historii ludzkości. Patrzy Nań oczyma poety, wrażliwego na piękno i niezwykłość. Mimo ostrych ataków ze strony ortodoksyjnej egzegezy i teologii katolickiej, jak również krytyki liberalnej, która zarzucała mu lekceważenie faktów i dokumentów, książka Renana przez długi okres czasu cieszyła się powodzeniem. Działa tu niewątpliwie sugestia zawartego w niej piękna. „Zabiłeś sen” — mówiono we Francji do Renana widząc jak żywe reakcje wywołała jego książka o Jezusie. („Problem Chrystusa” str. 36).

Nie będziemy tu streszczać wszystkich poglądów, opinii, polemik toczonych na przełomie 19 i 20 stulecia wokół ukazujących się książek o życiu Jezusa. Chciano w Nim widzieć jedynie geniusza, jedynie wielkiego moralistę, porównywano go z Sokratesem (filozofem greckim). Na temat tego porównania słusznie już dawniej powiedział J. J. Rousseau: „Jeżeli Sokrates żył i umarł jak mędrzec, to Chrystus żył i umarł jak Bóg”. Dla nas katolików boskość Chrystusa jest oczywista. Toteż zajmmy się z kolei dziełami pisarzy katolickich, które były swego rodzaju odtrutką na zgubny wpływ liberalistycznych koncepcji, pisarzy spod znaku krytyki radykalnej.

Zanotujemy tu książkę pt. „Vie de Notre Seigneur Jesus Christ” (Życie Pana Naszego Jezusa Chrystusa) Ludwika Venilota wydaną w 1864 r., która była polemyczną odpowiedzią na książkę Renana. Rozkвіт badań orientalistyczno-biblijnych we Francji, renesans kultury i literatury religijnej stworzył atmosferę sprzyjającą powstawaniu dzieł, które zdolne były zburzyć tzw. legendę Renana.

Rzecz szczególna, że legenda ta została obalona w opinii publicznej nie suchymi krytyczno-naukowymi dziełami, lecz opracowaniami literackimi. Mauriaca i Daniel — Ropsa, dwóch znakomitych przedstawicieli katolickiego pisarstwa.

O swojej książce „Vie de Jesus” wydanej w roku 1936 Mauriac powiedział: „...zamierzałem opracować tylko psychologiczne oblicze Chrystusa. Z okazji moich zamierzeń nie przeczytałem żadnego życiorysu Chrystusa.” Mauriac pomija świadomie problemy historyczno-naukowe, należy do tych nielicznych, którzy usiłowali zgłębić psychologiczną zagadkę Chrystusa. Próba ta jest naogół chybiona. Wiele jego opisów nie zgadza się z ewangeliami. Mimo to dzieło jego stanowi dodatnią pozycję wśród książek o Chrystusie.

(Dokończenie na str. 70)

O czci św. Józefa

Nabożeństwo do św. Józefa ściśle jest związane z rozwojem kultu świętych Pańskich w Kościele katolickim.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa wierni tak przejęci byli postacią Chrystusa, Jego życiem, nauką, cudami i meką, że dopiero wiele później rozwinęła się cześć Najświętszej Panny, świętych męczenników i wyznawców. Rozwój czci św. Józefa na późniejsze czasy przepowiedział wielki Jego uciciel Dominikanin Izidor de Izolanis, który w początku XVI wieku napisał pierwsze obszerne dzieło o św. Józefie. Twierdził w nim, że w św. Józefie jaśnieją dary łask Bożych w takiej mierze, że żaden święty Starego czy Nowego Zakonu Mu nie dorówna w chwale ziemskiej i niebieskiej. Zakończył dzieło swe zachętą: „Czcicie narody św. Józefa, aby błogosławieństwo nieba na was spłynęło, albowiem kto Go czczyć będzie, stanie się uczestnikiem najobfitszych błogosławieństw.“ Potwierdzali to mniemanie Ojcowie i Doktorowie Kościoła wszelkich wieków jak Cyryl Jerozolimski, św. Hilary, św. Hieronim, św. Grzegorz, św. Augustyn, św. Chryzostom a szczególnie św. Bernard podnosząc zasługi i potęgę św. Józefa. Można powiedzieć, że żaden ze świętych nie miał tylu wielbicieli wśród uczonych i świętych co św. Józef. Św. Teresa reformátka Karmelu większą część klasztorów oddała w opiekę św. Józefowi, zalecając usilnie swemu zakonowi rozszerzanie Jego czci. Oprócz Karmelu cały szereg innych zakonów, które z natchnienia Ducha św. powstawały, jako szlaki zbrojne, by szerzyć Bożą chwałę, trudno znaleźć choćby jeden zakon, któryby nie

doznał od Niego szczególnej opieki i nie szereg czci świętego swego Opiekuna. Św. Alfons Liguory, który ułożył piękną nowennę ku czci św. Józefa zapewniał wiernych, że nie pamięta, by kiedykolwiek odpowiadając ją nie był wysłuchanym. Św. Tomasz z Akwinu zastanawiając się nad świętością św. Józefa, twierdził, że o ile różnym świętym dana jest od Boga łaska, by w szczególniejszych tylko sprawach przychodzili nam z pomocą, o tyle św. Józef jest wszechstronnym patronem i wysłuchuje w każdej potrzebie. Przywilej ten ma św. Józef w nagrodę wielkich zasług, bo jak twierdzi świętobliwy Opat Guaricus: „Nikt tylu usług nie oddał Chrystusowi, co św. Józef, jako Jego opiekun, stąd Jezus nikogo ze świętych w niebie tak chętnie nie wysłuchuje jak św. Józefa“. Wybitny obecnie autor francuski Claudel nazywa św. Józefa patronem cichego, ukrytego życia i zauważa, że Pismo św. nie podaje ani jednego Jego słowa, bo milczenie jest Ojcem — Słowa: „Ileż w Nim przeciwnieństw!“ „Jest patronem bezżennych a zarazem ojców rodzin — ludzi czynu — i ludzi modlitwy, kapłanów i wszystkich skolatanych troskami doczesnymi — On — prosty cieśla!“

Na życzenie Piusa IX pewien znakomity malarz miał malować obraz przedstawiający ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Gdy artysta przedstawił szkic obrazu, Ojciec św. zapytał gdzie namaluje św. Józefa. Artysta wskazał na grupę świętych znajdującą się daleko w obłokach.

„Nie!“ — powiedział Papież, pokazując miejsce tuż przy Chrystusie: „tu Go trzeba umieścić, bo w niebie niezawodnie tam się znajduje!“ Ażeby zachęcić wierzących do większego nabożeństwa do św. Józefa Papież obdarzył licznymi odpustami cały szereg modlitw i aktów strzelistych do św. Józefa, szczególnie modlitwę stosowną w niebezpieczeństwie lub w godzinę śmierci: „Jezu, Maryjo, Józef, Wam oddaję duszę moją“. Piękną jest i ogólnie znaną modlitwa ułożona przez Ojca św. Leona XIII: Do Ciebie o święty Józefie uciekamy się w utrapieniu naszym“. Pod wpływem gorącego nabożeństwa wiernych, rozszerzającego się coraz więcej, Kościół św. ustanowił na cześć św. Józefa aż trzy święta. Święto 19 marca, które jest świętem pierwszej klasy, zawdzięczamy OO. Franciszkanom, którzy już w roku 1399 na kapitule generalnej je uchwalili. Na soborze w Konstancji słynny uczony francuski kanclerz Gerson domagał się usilnie wprowadzenia tego święta dla całego świata, dowodząc jego wartości. Uznał je i światu ogłosił Papież Grzegorz XV. Drugie święto Opieki św. Józefa obchodzimy w trzecią niedzielę po Wielkiejnocy. Trzecim świętem to zaślubiny św. Józefa i Najświętszej Panny. W XVII wieku powstały też bractwa ku czci świętego. W roku 1870 Pius IX dekretem i listem pasterskim ogłosił uroczystość św. Józefa opiekunem Kościoła katolickiego a Papież Leon XIII. wielki Jego uciciel, w encyklice o opiece św. Józefa wskazał robotnikom i rzemieślnikom chrześcijańskim św. Józefa jako wzór doskonałej pracowitości, zgody i wierności małżeńskiej oraz przeznaczył miesiąc marzec jako miesiąc czci św. Józefa.

Kult św. Józefa znalazł żywy oddźwięk w Polsce. Idąc za przykładem wielu stołecznych miast, które uroczystości oddawały się w opiekę św. Józefa, stany świeckie i duchowne miasta Krakowa w 1715 r. zainicjowały prośbę o ten przywilej do Stolicy Apostolskiej i dopełniły tego aktu w uroczysty sposób przez wspaniałą procesję, w której uczestniczył z całą kapitułą ów-

czesny biskup krakowski Kazimierz Lubiński. Przeniesiono wtedy procesjonalnie figurę św. Józefa z kościoła Mariackiego do kościoła św. Michała (dziś nie istniejącego) należącego wówczas do OO. Karmelitów. Głównych szerczycieli nabożeństwa do św. Józefa. Kiedy w roku 1683 Turcy oblegli Wiedeń nabożeństwa przed bitwą wysłuchał krzyżem leżąc król Jan Sobieski w kaplicy na Kalenbergu, górze poświęconej czci św. Józefa, skąd potem uderzył na wroga.

Po słynnym zwycięstwie, cesarz Leopold austriacki zwrócił się do Papieża z prośbą, by w jego monarchii odtąd obchodzono święto „Opieki św. Józefa“. W czasach kiedy nasza Rzeczpospolita chyliła się do upadku, zastąpił wielkimi cudami obraz św. Józefa w kolegiacie prastarego grodu naszego Kalisza, do którego od szeregu wieków tradycje ściągali pątnicy z dalekich nawet stron. Obraz ten uznany przez Kapitułę watykańską za cudowny za zezwoleniem Piusa VI w roku 1796 ukoronowano. Obraz ten po dziś dzień posiada liczne wota; jest to właściwie obraz św. Rodziny z Panem Jezusem jako dzieckiem po środku. Postacie są malowane na płótnie, wycięte i przybrane w srebrne szaty, umieszczone na czerwonym aksamicie. Za ledwie kilka lat temu Kalisz był świadkiem niezwyklej uroczystości. Otóż duchowieństwo polskie, więzione w Dachau gdy przed załamaniem się ostatecznym Niemców zagroziła mu zagłada, z ufnością oddało się w opiekę św. Józefowi, ślubując pielgrzymkę do cudownego Jego obrazu w Kolegiacie kaliskiej. Zjechało więc teraz z całej Polski by wypełnić ślub i w uroczystej procesji i nabożeństwie podziękować św. Patronowi za cudowne ocalenie. Zaiste prawdziwe są słowa tak dobrze znanej pieśni do św. Józefa, że „szczęśliwy kto sobie Patrona Józefa ma za Opiekuna, niechaj się niczego nie boi, bo za nim święty Józef stoi — nie zginie!“

P. G.

PRZECZYTAJ —

I ZASTANÓW SIĘ...

„W związku z cudownym rozmnożeniem chleba powiedziane jest: „A wychodzą Jezus ujrzał rzeszę wielką i ulitował się nad nimi, albowiem byli jako owce nie mające pasterza“. (Mk. 6, 34). Jak dobrze rozumiemy te słowa! Ileż się widzi tłum idących ludzi, zawsze się ma wrażenie, że są „jako owce, nie mające pasterza“. Człowiek jest tak bardzo opuszczony już w samym podłożu swego bytu. Nie dlatego, żeby się nie znalazło dosyć uczciwych i zdolnych ludzi, którzy chcieliby się o innych zatroszczyć: oni mogą jednak zwalczać to opuszczenie jedynie w ramach naszego istnienia. A to, o czym mówimy, pochodzi z głębszych przyczyn. Samo nasze istnienie znajduje się „w stanie opuszczenia“, dlatego, że jest takie, jakie jest: oderwane od Boga, ześlizgujące się w próżnię. Żadna ręka ludzka nie zdoła temu zapobiec. Tylko Chrystus może to opuszczenie przezwyciężyć.“

Romano Guardini.



Św. Rodzina w Nazarecie:
Jezus, Maryja, Józef.

Droga do prawdziwej miłości katolickiej

Przekazania miłości Boga i miłości bliźniego, oto trzon nauki Chrystusowej, zasady tak szlachetne dla serc ludzkich, lecz w życiu codziennym tak mało realizowane.

Lecz Chrystus Pan przekazanie miłości bliźniego rozszerzył i nakazał miłować nawet wrogów, czemu Sam dał najszlachetniejszy przykład w najcięższej chwili męki Szej na ziemi, kiedy z wysokości ramion krzyża świętego prosi Ojca Niebieskiego aby wybaczył katom, bo nie wiedzą co czynią, popełniając bogobójstwo.

Katolikom nie jest obca ta prośba Ukrzyżowanego do Ojca Niebieskiego i z tego tytułu stanowi być może dla wielu największą przyczynę „atrakcyjności” osoby i nauki Zbawiciela, modlącego się za swoich największych wrogów.

Być może, że wielu katolików rozumie treść szlachetnej i największej miłości Stworzyciela — Boga do stworzonych — ludzi, miłości obejmującej wszystkich — dobrych i złych, przyjaciół i wrogów, lecz o wiele mniej jest takich, co chcieliby naśladować Chrystusa w realizowaniu nakazu miłości bliźniego.

Chrystus nie był i nie jest demonem zła i nie zna słowa nienawiść lub zemsta, mimo iż z wysokości Golgoty jasno widział przyszość ludzkości, a w niej tysiączne rzesze tych, którzy na wzór katów Wielkiego Piątku, grzechami swymi będąc stałe Go krzyżowali i męczyli. A On Bóg Miłości ofiarą Bożej męki właśnie tych wrogów odkupić chce z więzów grzechowych i woła — Ojcze, odpuść im...

Człowiek, istota obdarzona wolną wolą, lecz i zarazem skłonna do zła, otacza panterem egoizmu własne „Ja” i z uśmiechem szyderstwa, z teatralnym gestem oświadcza wszystkim, że i on miłuje, a jako przedmiot miłości wybiera sobie najbliższe otoczenie w rodzinie (nawet i tamże stosując różniczkowanie) a dla bliźnich, to niestety nie ma czasu. Bliźni? Jak to, każdy człowiek ma być jego bliźnim, osobą, którą nie tylko wystarczy interesować się, ale którą Bóg **rozkazuje** wyraźnie miłować krótkim, lecz bezkompromisowym przekazaniem: a bliźniego swego jak siebie samego!

Gdyby wszyscy ludzie globu ziemskiego, chcieli zrozumieć, a w następstwie tego usiłowali w życiu realizować to wielkie przekazanie Boga-Człowieka — słowo Pokój stałoby się fundamentem szczęścia ludzkości, a nie szyderstwem politycznym w mózgach szaleńców dążących do nowej wojny.

Lecz czy my katolicy w naszym życiu codziennym, w „kregu” ludzi nam znanych, w całej pełni realizujemy przekazanie miłości bliźniego?

W stosunku do osób bliskich, kochanych owszem, ale gdy mamy okazać miłość wrogowi, lub choćby krzywdzicielowi, to wtedy ta miłość staje się zwykłym pustym fraze-sem, który jak najszybciej usiłujemy wykreślić z życia naszego.

— Jakże to? On skrzywdził mnie tak ciężko; rodzinę w nędzę wprowadził; zaszargał mi imię, oczernił i t. d. a ja mam go za to miłować i to jeszcze jak siebie samego?

I tu w ogóle nie zaczęło się jeszcze, nie zbudziło się jeszcze w świadomości, albo już się kończy, zamiera snem kamiennym rozumienie sensu i istoty Chrystusowego przekazania miłości bliźniego — nawet i wroga.

Bóg w przekazaniach swoich jest i pozostanie bezkompromisowy, a w stosunku Swoim do człowieka stale daje o wiele szlachetniejsze dowody miłości nas ludzi, aniżeli my jesteśmy zdolni to uczynić wobec swoich bliźnich.

Zadrażniona ambicja nie pozwala nam nieraz przez całe lata wyciągnąć rękę do pojednania z bliźnim, a Bóg tylekroć razy krzyżowany grzechami człowieka, znakiem Krzyża świętego odpuszcza nam winy nasze i znowu miłuje nas bezgranicznie, ludzi będących przez grzechy ciężkie świadomymi wrogami Boga. I dla tego, jak często człowiek bezmyślnie odmawia w pacierzu te wielkie przekazanie — i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.



Marya pod krzyżem.

Maria Dzierzynska.

Na krzyżu

Takim Cię kocham — na Golgoty Krzyżu mały, opuszczony a przecież tak Wielki! ten ból i męka ku Tobie przybliża, wszystko poza Tobą pyłem jest nikłym.

Za Twe cierpienie, na Krzyżu konanie, za rany we krwi purpurze kocham Cię Chryste! moje miłowanie jak polne niosę róże.

I gdyby można przez błękitne smugi lotem gołębic ulecieć w zaświaty, leciałabym radosna bez trwogi, duszę Ci niosąc jak polne kwiaty.

Czyż okres Wielkiego Postu nie jest najstosowniejszą ku temu chwilą, aby zrewidować swój stosunek do tych zwłaszcza — winowajców? Czyż nie czas, aby uderzyć się w piersi i w głębi duszy przyznać — zgrzeszyłem wobec bliźniego brakiem miłości?

Często bowiem w życiu katolika bywa, że nie potrafi stosować czynnej miłości bliźniego wobec swojego nieprzyjaciela. Tą cnotą to życzliwość chrześcijańska, czyli pragnienie, aby bliźniego omijało wszelkie nieszczęście i zło. Trudno bowiem skrzywdzonemu zdobyć się na akt miłości względem bliźniego — wroga, ale wybacząc mu możemy zawsze tak się zewnętrznie nastawić, że zamiast zła dobre będziemy mu życzyć — za kamień, chlebem oddamy.

Tego rodzaju życzliwość nie wyklucza ani też nie zastępuje miłości bliźniego w pełni tego słowa znaczeniu. Życzliwość jest dużą jednakże cnotą i można dać jej różny zewnętrzny wyraz.

Katolik ucząc się stosować w życiu swoim życzliwość wobec wszystkich bliźnich, dojdzie z biegiem czasu do dużej doskonałości wewnętrznej. Człowiek życzliwy, który w życiu pojął treść tej cnoty, to człowiek dobrej woli, dobrego uczynku. To człowiek, który nie oczekuje podziękowania za swoją dobroć, to człowiek, który rzucony w niego kamień złości ludzkiej z uśmiechem przyjmuje i szuka okazji, aby chlebem się odplacić.

Życzliwość, jako cnota pielęgnowana w sercu katolika, pozwoli mu z wnętrza duszy wynieść takie balasty życiowe, jak złość, pychę, zaślepienie, małostkowość, a w końcu i nienawiść, a oczyszczona dusza radośnie na świat spoglądać będzie i zdobywać się będzie coraz częściej na szlachetny gest przebaczenia za policzki moralne, których mu bliźni oszczędzać nie będą.

I wtedy miłość bliźniego — nawet wroga, stanie się prostym następstwem stosowania w życiu codziennym życzliwości w stosunku do ludzi, a słowa modlitwy Pańskiej „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” przestaną dźwięczeć pustością frazesu.

Jeżeli więc komu trudno od razu nagiąć własne „Ja” do czynnej miłości bliźniego, niechaj poprzez czynne pielęgnowanie cnoty bratniej życzliwości katolickiej dla każdego człowieka, dąży do wypełnienia i do uzyskania zdolności miłości bliźniego w takiej pełni, w jakiej tego od nas żąda Chrystus Bóg — a więc i nawet miłości nieprzyjaciół.

Cnota życzliwości wprowadzi nas w przedśionek wielkiego przekazania boskiego Mistrza — miłości bliźniego — któremu sam Bóg w nieskończonym miłosierdziu patronuje.

Katolik przez wstąpienie do przedśionka miłości — życzliwości, otworzy sobie drogę na coraz to wyższe i szlachetniejsze stopnie cnoty miłości bliźniego, dla której wypełnienia zanikać będą coraz więcej wszelkie przyziemne hamulce egoizmu ludzkiego, a pozwolą zarazem w całej pełni zrozumieć nieograniczoną dobroć Boga dla ludzi, dobroć nieskończoną w Jego Miłosierdziu.

Prawdziwi duchem katolicy umieją nie tylko wybaczać, ale i miłować i im nie są obce i niezrozumiałe słowa przekazania Boga: ...a bliźniego swego, jak siebie samego! (M. Z.)

Tajemnica wartości pracy

W katolickim spojrzeniu na całokształt życia ludzkiego, zagadnienie pracy odrazu zostało postawione na właściwym miejscu. Praca ma ogromnie wielkie wartości tak z punktu widzenia doczesnego jak i wiecznego. Bez niej człowiek nie mógłby spełnić woli Bożej. Ona ma podciągnąć człowieka z nizin życia do nadprzyrodzonej, w kontakcie z Bogiem. Problem jej więc należy rozpatrywać podwójnie: gospodarczo i religijnie. Dzięki temu ma o wiele większy zakres oddziaływania i tworzenia podwójnego gatunku wartości. Człowiek przez nią nie tylko zdolny jest pomnażać dobra przyrodzone, materialne, gospodarcze, kulturalne, społeczne, intelektualne, ale i dobra nadprzyrodzone — życie w łasce, zasługę, prawość. Praca stać się może i czynnikiem oczyszczenia, pokuty. Z woli Bożej bez pracy człowiek nie może pomnażać dóbr doczesnych i nadprzyrodzonych. Praktycznie Kościół katolicki ujął zagadnienie pracy jeszcze z innych stron.

Normalnie samo wykonanie czynności nakazanych obowiązkiem czy powinnością, czynności, które człowiek spełnia w kontakcie z Bogiem z motywów i pobudek nadprzyrodzonych tj. z miłości ku Bogu, może stać się upostaciowianym przeżyciem wyższego kultu — modlitwą. Można modlić się pracą. „Modlitwa jest koniecznością wewnętrzną pracy dlatego, że praca jest miłością zarówno ku ludziom, jak i ku Bogu. A miłość ku Bogu bez modlitwy być nie może. Stąd każda miłostna praca jest modlitwą. Brak modlitwy w czasie pracy jest podstawowym błędem w działaniu. Im większą mamy miłość ku Bogu, tym modlitwa w pracy staje się bardziej samorzutna... Konieczność modlitwy w pracy wiąże się z poczuciem naszej niewystarczalności, z trudem i znojem pracy. Bez Boga nic uczynić nie możemy.“

Środowisko lub charakter zatrudnienia nie może prawdy tej zasłonić człowiekowi wierzącemu. Katolik dlatego może każdą pracę obrócić na służbę Bożą. Nie tylko może, ale powinien, o ile chce być naprawdę katolikiem z życia. Czy w warsztacie, czy w biurze, czy w sklepie, czy w szkole, w domu, czy na polu lub w obozie zadanie to spełniać powinien.

I wtedy rzecz jasna, za takie podejście do pracy człowiek zyskuje podwójnie: zapłatę ludzką i boską, jedną w czasie, drugą w wieczności.

Nie jest to żadna przesada. Takie końcowe sformułowanie wynika z realnego traktowania człowieka, składającego się z ducha i ciała. Katolicyzm jest religią jak żadna, tkwiącą w życiu. Łączność człowieka z Bogiem, umiłowanie prawdy korzenie zapuszczającej z realizmu Bóże Objawienia, siła rzeczy musi obejmować świat ducha i materii. Byłoby mityzmem, doktrynerstwem uniwersyteckim gdybyśmy tych dwóch aspektów nie uwzględniali.

Prawdę tę jeszcze lepiej zrozumiemy o ile przyjrzymy się życiu Chrystusa. Syn Boży, Bóg Człowiek wybrał sobie rodzinę biedną, rzemieślniczo-robotniczą i dzięki niej przygotował się do swego posłannictwa. Wszyscy: Jezus, Maryja, Józef pracowali fizycznie. Dzięki tej pracy uświęconej obecnością samego Boga było możliwe dzieło odkupienia ludzkości.

Jezus nie uczynił tego bez celu. Wybierając sobie za pierwszych towarzyszy życia ziemskiego ludzi pracy, ludzi bogobojnych chciał zreformować pogląd starożytny na

zagadnienie pracy. Świat pogański pracę uważał za zajęcie niewolników, ludzi bez znaczenia. Praca była traktowana z pogardą. Tymczasem Zbawiciel świata wywodzi się z środowiska pracującego w pocie czoła na kawałek codziennego chleba. Ludźmi pracy byli pierwsi pionierzy chrześcijaństwa. I ci prosił ludzi ze swej strony poczęli otaczać czcią niejako swego przedstawiciela św. Józefa. Jemu też oddano w opiekę Chrystusa mistycznego — Kościół katolicki.

Św. Józef, mąż Boży, opiekun św. Rodziny przez swoje zalety i zasługi stał się również nie tylko patronem katolickiej rodziny ale i wzorem katolickiego męża. Święta Rodzina widzi w Nim swojego stróża, opiekuna

zaradnego i troskającego się nieustannie o chleb codzienny, widzi w Nim dzieło specjalnej Opatrzności Bożej. W rodzinie dobry ojciec jest również wyrazem specjalnej Opatrzności Bożej.

Ojciec taki, który potrafi pracę swoją i trud życia wiązać z modlitwą, potrafi być bezinteresownie oddany sprawie swojej rodziny, w świętym Józefie znajdzie nie tylko opiekuna ale i niedościgny wzór człowieka prawdziwie szlachetnego. Dowód to, że praca fizyczna pojmowana w duchu modlitwy, w duchu nadprzyrodzonym uszlachetnia, błogosławi, uświęca i raduje.

Jedliński M. K.

Chrystus w literaturze świata

(Dokończenie ze str. 75)

„Jezus en son temps“ (Paryż, 1945) — Daniel — Ropsa jest dziełem wysokiej wartości artystycznej, stanowi przytym owoc długich studiów, rozmyślań, wreszcie podróży do Ziemi Świętej znakomitego pisarza. „Dla zwalczania wpływu Renana trzeba było nie tylko wiedzy, ale i pisarza w wielkim stylu“ — pisze Ks. Dąbrowski. A dalej: „Książka jego ma wszelkie widoki przetrwania owego zgubnego przesądu panującego nie tylko we Francji, jakoby wielu potrafiło pisać uczenie o Chrystusie, ale porywając tylko jeden“. Książka Daniela — Ropsa spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem krytyki katolickiej i zasłużoną sławą. Ostatnio ukazała się między innymi w przekładzie polskim nakładem Spółd. Wyd. „Pax“. W najbliższym czasie poświęcimy jej szczegółowe, obszerne omówienie. Najpopularniejszą bodaj książką o Chrystusie, mającą charakter naukowo-literacki „Storia di Cristo“ Papiniego. Papini jest zarówno sumiennym intelektualistą i naukowcem jak i niezrównanym stylistą. Książka jego odpowiada wymaganiom naukowym, a jednocześnie porywa pięknem formy. Miara jej powodzenia niech będą przekłady na języki obce, których dotychczas notujemy trzydzieści kilka. Jezus Papiniego to nie tylko słodki, łagodny Mistrz z Nazaretu, ale i wzniosły nauczyciel wielkich ogólnoludzkich zasad moralnych będzie sprawiedliwy chociaż surowy. Papini nie pozwala sobie na fantazjowanie, na zonglerkę tekstami ewangelii, na naginanie ich do subiektywnej koncepcji życia

Chrystusa. „Ewangelia znajduje się ponad wszelką klasyfikacją literacką“ — mówił często. „Storia di Cristo“ zwłaszcza dla literatury katolickiej jest wprost bezcennym nabytkiem“ — pisze o dziele Papiniego ks. Eug. Dąbrowski. Niemniej cennym nabytkiem jest dzieło Ricciottiego, również Włocha pt. „Vita di Gesu Cristo“ (Rzym 1941). W pierwszej części swego dzieła Ricciotti omawia dotychczasową literaturę o Chrystusie. Czynił to w sposób przystępny, spokojnie, w łatwej formie esejowej.

W drugiej części kreśli właściwe życie Chrystusa na tle realistycznie oddanego kolorytu Ziemi Świętej.

W oparciu o Ewangelie pokusił się Ricciotti analizować wewnętrzne przeżycie Chrystusa i nakreślił doskonale charakterystyki Heroda Wielkiego, jego dworu i Apostołów. Dzieło Ricciottiego ma charakter przede wszystkim naukowy. Posiada mimo to dużą wartość artystyczną. Dotychczas przetłumaczono je na 16 języków obcych.

Jak widzimy z tego krótkiego, a zatem pobieżnego szkicu postać Chrystusa do ostatnich czasów nie przestała pasjonować wyobraźni pisarzy. Dzięki wybitnym osiągnięciom katolickiej nauki i piśnierstwa wpływ krytyki liberalnej zostały ostatecznie zneutralizowane i przewyżczone. I dzięki temu każdy namacalnie może przekonać się o autentyczności i prawdziwości Ewangelii na których tle z całą wyrazistością występuje historyczna postać Jezusa Chrystusa Boga-człowieka.

EXSULTET

WIELKANOCNY SPIEW DIAKONA PRZY POŚWIĘCENIU PASCHAŁU

Niech raduje się już niebieski orszak aniołów, niech dzieją się radośnie Boże Tajemnice i niech trąba zbawienia ogłasza zwycięstwo tak potężnego Króla. Niech się raduje i ziemia opromieniona blaskami, a gdy ją olśni świętość wiekuistego Króla, niech cały świat się poczuje wyzwolony z ciemności, niech się raduje i Kościół, Matka nasza, ozdobiona blaskami tak wielkiej jasności i mocnymi głosami ludu niech rozbrzmiewa ta świątynia.

Oto są święta paschalne, kiedy to zabity został Baranek prawdziwy, którego krwią namaszczone drzwi wiernych. Oto noc, kiedy wywiódłszy z Egiptu ojców naszych, synów Izraela, przeprowadził ich suchą nogą przez morze Czerwone. Oto noc, która rozjaśniła ciemności grzechu światłem słupa ognistego. Oto noc, która wszystkich wierzących w Chrystusa na całej ziemi, wyzwoliwszy od namiętności światowych i ciemności grzechu, przywróciła do Łaski

i oddała świętości. Oto noc, kiedy Chrystus, skruszywszy okowy śmierci, zwycięski, z piekła wstąpił na niebiosa. Lepiej by nam było się nie rodzić, gdybyśmy nie mieli być odkupieni. O przedziwna dla nas Łaska Twego miłowania! O niepojęte szaleństwo miłości: dla odkupienia sług wydałeś Syna własnego! O zaprawdę konieczny grzechu Adama, zgładzony śmiercią Chrystusa! O szczęśliwa wino, któraś zażyła takiego mieć Odkupiciela! O prawdziwie błogosławiona nocy, tyś jedna była godna znać czas i godzinę zmartwychwstania Chrystusa! Oto noc, o której napisano: A noc jako dzień zajaśnieje: i noc będzie mi światłością w rozkoszach moich! Świętość nocy tej wypęda zbrodnie, zmywa winy i przywraca niewinność upadłym, a radość smutnym, rozprasza nienawiści, utwierdza zgodę i poddaje królestwa.

Źródło: z łaciny Leopold Staff.

DZWONNIK

Jakub wchodząc do sieni, minął się z pielęgniarką, idącą z kuchni ze strzykawką. Gdy otwierała drzwi, buchnął z kuchni zapach ciasta i gotującej się szynki. Siostra żony Jakuba układała już babki na długiej desce, lecz twarz jej była stroskana i jakby zasmucona. Jakub od razu poszedł do pokoju. W progu potknął się o lalkę, która kopnięta upadła z rozkrzyżowanymi ramionami. Była zrobiona z gałganków. Ojciec dopiero teraz spostrzegł, że jest brzydka i martwa. Przy łóżku stał jeszcze lekarz, lecz gdy pielęgniarka weszła ze strzykawką, odwrócił się do niej i dał znak, że już zastrzyk niepotrzebny.

Postał jeszcze przy łóżku Kasi, potem odwrócił się i bardzo powoli zaczął pakować swoje narzędzia. Anna z krzykiem podbiegła do niego, potem jakby wyczytała z twarzy lekarza straszną wiadomość, padła na łóżko, zaczęła płakać przeraźliwie objawiając rękami martwe ciało. Na jej krzyk zarodziło się w pokoju od kobiet. Szwagierka z umaczonymi rękami, teściowa z różańcem i matka chrzestna Kasi, wszystkie zbiegły się w jednej chwili. Anna już nie krzyczała, lecz wyla, pomstując Bogu, lekarzowi i całemu światu. Mąż patrzył na nią: odczuł mimowolną niechęć do żony i do tego całego zbiegowiska. Czyż nie mogła wypłakać się pocichu, wtedy może i on zapłakałby z nią razem.

Teraz stał z twarzą spokojną, raczej gniewną niż z troską i czuł, że coś w nim twardnieje, coś zamyka jakiś okres życia. Jakub nie był szczęśliwy w małżeństwie. Anna nie należała do najprzyjemniejszych żon, kłótniwa, wrzaskliwa lubiła mieć zawsze ostatnie słowo. Wpływała męża w swój światek sporów z siostrą i sąsiadkami. Dom, który Jakub wymarzył sobie jako miejsce spokoju i odpoczynku stał się dla niego piekłem. Jedyną osobą, która wiązała Jakuba z domem, była Kasia. Ich wspólne zabawy były dla niego chwilami wytchnienia i szczęścia i wtedy tylko twarz jego rozjaśniał uśmiech. Teraz patrząc na bladą twarzyczkę i w pół przymknięte oczy, w których świeciły jeszcze przedśmiertne łzy, zdał sobie sprawę, że nie tylko umarła mu córka, lecz odchodzi z nią razem cały urok życia i czuł się w domu samotny i niepotrzebny. Twardym krokiem zbliżył się do teściowej, która pocieszała córkę chlipając:

„Widzisz Hanka — mówiła sepieniąc i plując z za bezczynnych ust — trzeba było porosić Józkę — znachorkę, znana, uczona niejednemu postawiła na nogi, a tak co? Zabili mi moją Kasienkę, zabili!”

Zanosila się płaczem. Jakub miał tego wszystkiego powyżej uszu, doskoczył do starej, chwycił ją za ramiona:

„Niech matka pacierz mówi, a nie buntuje Hanke — krzyknął. — Czekałyście na ostatnią chwilę, a gdy dziecko konało, wezwwałyście dopiero lekarza, a teraz żale do całego świata.”

Wybuch przyniósł mu chwilową ulgę, podszedł do łóżka, skurcz w gardle począł go dławić na nowo. Kasia biała, spokojna, obojętna na wszystko; ciemne, krótkie włosy rozpyły się na poduszce, tłusciutkie rączki przytuliła do piersi, usta zdawały się jeszcze oddychać, lecz wyostnione rysy mówiły straszną prawdę. Ojciec pytał sam siebie czy to możliwe? Jeżeli tak, to czemu nie może płakać, jak te kobiety, które niby to uspakajają matkę, a właśnie pobudzają ją do głośniejszego krzyku. Nagle szwagierka przypomniała sobie o szynce i obcierając fartuchem nos i oczy wybiegła do kuchni. Anna ochrypla z krzyku uspakajając się. Za-

częła z matką chrzestną przygotowywać białą sukienkę dla Kasi, wybierać święty obrazek z księżyczki dla malej zmarłej.

Jakub nie pojmował jak łatwo przeszła od wybuchu rozpacz, do krzątania domowej. On nie mógł zebrać myśli, siedział przy stole, pozornie obojętny na wszystko. W głębi duszy zazdrościł żonie wybuchu rozpacz, który ją uspokoił na jakiś czas. Patrzył na pluszowego misia siedzącego na łóżku, na odrzuconą w kącie lalkę, na ciemną główkę opartą na poduszce i odczuł nieomal fizyczny ból. Teściowa podszła do niego i położyła mu dużą kościstą rękę na ramieniu.

„Ej, Kubuś, gdybyście mnie słuchali toby dziecko żyło”. Jakub porwał się od stołu jak

oparzony. Ta zimna ręka wydawała mu się tą, która zabrała jego sześciolletnią córkę. Aż go dreszcz przebiegł.

„Matka by uratowała! To trzeba było ratować, jak żyła, ale matki nie było wtedy. Siedziała matka u Zośki, piekła placiki, baranka, robiła wszystko, tylko nie zajrzała do Kasi. Każdy mądry...” Nie skończył, machnął ręką i trzasnął drzwiami wychodząc z domu. Wiosenny, ciepły wiatr uderzył w twarz idącego. Niebo było blade-niebieskie z delikatnymi obłoczkami. Wyglądało jak kopia zawieszona nad ziemią. Waskie uliczki małego miasteczka pustoszały powoli, co chwila trzaskały żaluzje zamyka-

(Dokończenie na str. 77)

Józef Baranowski.

DWUŚPIEW

I.

KIEDY RANNE WSTAJĄ ZORZE

Kiedy ranne wstają zorze, duszo moja obudź się... Róża słońca pokłoń się niebu i ziemi, zasłuchana w melodię wiatru. To Bóg potrafi na struny niewidzialnej harfy. Słyszysz, Gra słowo... Rozkwita na gałązkach stulistym pąkowiem słońca.

Budzi się dzień nad wzniosłą wieżą modlitw.

Budzi się dzień w twojej duszy, w której rozprzestrzenia się horyzont nieba i ziemi — zgrana harmonia uczuć.

Drga gałązka melodią powitalnego słowa.

Tobie Boże — nasz pokłon i cześć. Tobie zielona muzyka sosn, drzemających w ciemnym borze. Tobie światłość brzoź i czerwonych klonów i opary wonnych kadzideł z nad tak i ten wąski sierp księżycy w modlitwie gwiazdy porannej. Tobie wszystko: nasze poczynania na szerokiej drodze życia — Powrót do Prawdy, która objawia się łaską bożą. Powrót do Prawdy, która jest najistotniejszym celem i nieomylnym drogowskazem.

Kiedy ranne wstają zorze — ziemia przestrzenna i szczyty skalistych gór i wiochrem skłębione morze — zasyłają pieśń uwielbienia Panu nad Pany!

Tak mało potrzeba, tak mało, żeby na równi z niebem i ziemią pochwalić wielkość Twoją sercem dziękczynnym, żeby dzień dobrze przeżyć pomnąc przykazania Twoje, żeby stać się doskonałymi jako ukryte kwiaty polne ponad śnieg bielsze, ponad nasze życie — doskonalsze.

Tak mało potrzeba, tak mało, żeby uwieńczyć w najistotniejszą prawdę, którą Tyś nam objawił Boże!

Tak mało żądasz od nas, a my zazwyczaj przeoczymy to co nazwać by można naj-istotniejszą ofiarą z naszej strony.

O, miłosierny, o, dobroliwy, wszystkie przebaczaający Chryste!

Twoim Imieniem budzi się brzask w blasku porannej gwiazdy. Twoim Imieniem bije nieustrudzone serce ludzkie. Twoim Imieniem budzi się dusza i śpiewa hymny pochwalne z chwilą kiedy ranne wstają zorze...

Wszluchaj się serce w własną pieśń duszy, którą Bóg ci objawił. Wszluchaj się w melodię, która rozkwita na gałązkach stulistym pąkowiem słońca.

Tobie Boże cześć i chwala na wieki!

II.

WSZYSTKIE NASZE DZIENNE SPRAWY

Postrzezione chmury w bezlistnych gałęziach drzew. I zwolna dogasający dzwon na Angelus Domini...

— nad otwartą furta ciemniejącego klasztoru

— nad zamierającą muzyką jesiennych liści

— nad szczytami mrocznego miasta, którego dachy lśnią w zielonym połysku księżycy.

Dopełnia się księga żywota wzbogacona o jeden rozdział dnia.

W nim wszystkie poczynania nasze. Rozterka serc. Chwile wzniosłe, dążenia wszelkie, wzloty i upadki:

Wszystkie nasze codzienne sprawy, które Bóg przyjmuje litościwie.

Przycznił wieczorny dzwon ostatnim podziwieniem anielskim... Światłość dnia pograżyła się w mrok, który objął duszę naszą poza granicę codziennych spraw.

Żyjemy wszyscy w mroku utrapienia i pokus, a każda noc sprzyja obłudzie i ciemności grzechu.

Jako w ogniu próbuje się żelazo i oczyszcza od rdzy, tak noc pełna pokus doświadcza próbą człowieka sprawiedliwego.

Tedy czuwał duszo moja nad początkiem rodzącej się pokusy i zachował w sobie wiekiustą światłość wiary. I bądź pokorną, albowiem Bóg pokornych duchem zbawi i wywyższy.

„— bacz, żeby światłość, która w tobie jest nie stała się ciemnością...”

Błogosławiona noc, w której człowiek codzienną sprawę powierzył Bogu, zasłuchany w Jego poszept słów.

Błogosławiona noc, przed którą zamknęto drzwi wszelkich pokus, a cisza przemawia do nas nadal głosem Boga:

— „Jestem zbawieniem twoim, pokojem i życiem twoim”. — Wszystkie nasze codzienne sprawy — niech się wypełnią Imieniem Twoim.

— „Mów więc, Panie, bo słucha sługa twój, masz bowiem słowa żywota wiecznego”.

— Mów więc Panie — kiedy noc owładnie duszę naszą pełną pokusy i występku złego. Pociesz serca strapione, które Tobie pragną się poświęcić.

I niechaj każda noc chronią anielskie skrzydła dobrego snu.

PISARZ WIERNY SOBIE

Niedawno minęło 25 lat od śmierci wielkiego pisarza polskiego, Stefana Żeromskiego, którego twórczość wywarła wielki wpływ na kształtowanie oblicza społecznego literatury polskiej.

Żeromski przyszedł na świat w 1864 roku w Strawczyniu, woj. kieleckie. Kielce, Góry Świętokrzyskie pozostały na zawsze ukochanym terenem kraju pisarza. Choćby miejscowość, w której ostatecznie zamieszkał z rodzicami — Ciekoty — w pobliżu Łysicy, u wylotu doliny Wilkowskiej — wraca pod różnymi nazwami w ciągu całej jego twórczości („Syzyfowe prace”, „Promień”, „Popioły”, „Puszcza jodłowa” itd.). To ukochanie kraju ojczystego, całej ziemi polskiej stanęło się jednym z dominujących motywów twórczości Żeromskiego.

Młodość ma trudną. Wcześniej obumierają go rodzice, przeżywa głęboką, nieodwzajemnioną miłość, z wysiłkiem zarabia na życie korepetycjami, podpada silnie na zdrowiu, poznaje nawet tyfus głodowy. Dopiero później życie pisarza zaczyna układać się nieco różniej, ale nigdy nie jest ono dostatecznie w potocznym tego słowa rozumieniu.

Stanisław Adamczewski książkę swoją o Żeromskim zatytułował: „Serce nienasycone”. Rzeczywiście, trudno o lepsze określenie postawy pisarskiej i życiowej Żeromskiego. Był to duch nienasycony zawsze, stale dążący do osiągnięcia jakiejś pełni, do opanowania problemem, do rozszerzenia zainteresowań na coraz nowe dziedziny. Czy w olbrzymim bogactwie obrazów przyrody, którymi usiane są karty jego utworów, czy w niesłychanie czujnym wyczuciu krzywdy społecznej, czy w ukochaniu ludu, o którym pisał: „Zwracam się tam, gdzie jest niezgłębiona rozmaitość, wiecznie zmieniająca formy życia, niezbadany jak przyroda świat — do ludu. I jako człowiek i jako artysta znajduję tu wszystko czego szukam: fakty, chwytające za serce, piękna i ciekawości zaspokojenie” — wszędzie, nawet w szalonej pasji doskonalenia własnego języka, własnego stylu literackiego, w szukaniu najwłaściwszego sobie rodzaju twórczego — znajdujemy to serce niezaspokojone, serce namiętne, gorące, żarliwe, płonące miłością i nienawiścią.

Poprzednim wielkim pisarzem, który wychowywał niejako społeczeństwo polskie, był Henryk Sienkiewicz. Ale od jego optymistycznych, sielankowych utworów tym trudniej było wracać do ponurej rozbiorowej rzeczywistości, tym trudniej w codzienności każdego dnia znajdować zaprzeczenie pięknym wizjom autora „Trylogii”. U Żeromskiego nie było tego radosnego, krzepiącego optymizmu. Żeromski nie stwarzał obrazów entuzjastycznego widzenia przeszłości. Bił mocno, bezpośrednio w teraźniejszość, w twórczości swojej sięgał w przeszłość historyczną nie do szczytnych, zwycięskich momentów, ale do klęsk i upadków, do przegranych powstań. Drażnił każdą ranę, śmiało obnażał największe bolączki, walił w podłość i fałsz, odsłaniał je na światło dzienne. Wykazywał krzywdę i pokorę, wyzysk człowieka przez człowieka, cały cynizm i zakłamanie współczesnych stosunków politycznych i społecznych. Ale tym może właśnie silniej niż ktokolwiek potrafił budzić w duszach piekący gniew, twardą wolę zrzućcia najeźdźcy, wywarczenia wolności.

Żeromski nie był politykiem, nie był filozofem. Teorie jego nie wytrzymywały kry-

tyki życia. Jak sam to przyznawał, „moje rozumienie było zawsze pomyłką... Wszystko zawsze inaczej wypadło aniżeli zamierzył, przewidział, obliczył. Wszystko inaczej się stało niżem wyjaśnił. Poza moim logicznym wywodem wszystko szło stromą swoją własną drogą”. Miał odwagę przyznania się do swoich porażek. Miał też odwagę słusznego stwierdzenia, że największym artystą czuje się tam, gdzie mówi o cierpieniu człowieka. To była prawda. Serce nienasycone Żeromskiego nie mogło nigdy spokojnie znieść cierpienia czy to jednostki czy to narodu. Wszędzie, gdzie pisarz dawał nam ten obraz cierpienia, wyrastał on na genialnego odwórcę naszej społeczno-narodowej rzeczywistości. Wszędzie, gdzie czujnie tropił on jakąkolwiek niesprawiedliwość, gdzie występował przeciw egoizmowi i obtudzie, przeciw poniżeniu człowieka — wznosił się Żeromski na niedosiegalne wyżyny natchnienia twórczego.

Żeromski był właściwie pierwszym odkrywcą naszego morza. Odkrywca politycznym i artystycznym. Szczytowe jego osiągnięcie w tej dziedzinie „Wiatr od morza” pozostanie po wszystkie czasy najwspanialszym eposem naszego morza i jego historii. Żeromski bowiem czuł wiatry dziejowe, idące nad światem. Czuł i rozumiał głęboko konieczność powrotu Polski do morza, nad sine wody Bałtyku. Pisał w 1919 roku do Bernarda Chrzanowskiego, adwokata poznańskiego, rozkochanego w Bałtyku i apelującego do polskich serc o pamięć o wybrzeżu: „Od dziesiątków lat jest moim najgorętszym pragnieniem zapoznanie się z wybrzeżem morskim i półwyspem helskim, z ludem, mową, obyczajami i całkowitym zakresem tamtejszego życia, co udałoby mi się następnie spożytkować w sposobie literackim”. A potem, co jednocześnie niechaj posłuży za wyraz sumiennosci literackiej Żeromskiego tak udawał konieczność nie okresowego, ale długiego pobytu nad morzem: „Musiałbym tę całą ziemię poznać i przeżyć, jak przeżyłem wewnętrznie inne okolice kraju”.

Poznał tę ziemię i tę wodę, a potem złożył nam taki jej obraz artystyczny, jakiego próżno szukać w całej literaturze polskiej.

W przytoczonym cytacie pisze Żeromski o konieczności nie tylko poznania zagadnienia, ale i o konieczności **przeżycia** go. Tu dotykamy bardzo istotnego momentu w twórczości autora „Powieści o Wąlgierzu Udałym”. Szczerść i siła przeżycia, niesłychana pasja wewnętrzna w malowaniu swych odczuć i wrażeń — to dominujące cechy wewnętrznej postawy pisarza w stosunku do swej twórczości. Żeromski pisze krwią, tryskającą mu prosto z pod serca, niejako w stadium ekstazy. Stąd taka siła oddziaływania, taka moc przekonująca jego utworów.

Żeromski był pisarzem samotnym. Wśród wielu ludzi go otaczających czuł się jednak zawsze sam. Nie znajdował wspólnego języka w rozwiązywaniu kwestii otaczających, które go bolały, szarpały nim i dawały swobodę oddechu. Tą głęboką samotność wniósł i w ramy swoich utworów. Człowiek samotnie podejmujący walkę z krzywdą społeczną czy narodową, stający do nierównej walki z niedolą — zawsze jest

samotny i bezdomny. Bezdomny w tym sensie, że jeśli chce, aby idea jego miała zwyciężyć, musi kompletnie wyrzec się własnego życia osobistego, własnego szczęścia, musi stać się niejako ofiarą całopalną. Problem ten stał się niejako kompleksem Żeromskiego, a najwyraźniej i najdobitniej wystąpił w „Popiołach” we wspaniałej literacko, ale fałszywej życiowo scenie z „rozdartą sosną”.

Żeromski nie umiał docenić sensu wspólnego, zespołowego działania. Może dlatego, że w zasięgu własnym widział tylko krzywdę i niedolę człowieka, ale nie dostrzegał siły odporu, mocy walki w tymże człowieku. Dlatego problem samotności, problem bezdomności, stały się niejako tragicznym wyrazem twórczości Żeromskiego.

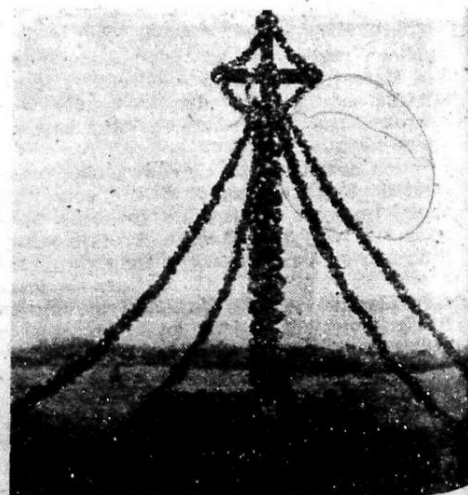
Ostatnim utworem wielkiego pisarza, utworem, który ukazał się z druku już po jego śmierci, w r. 1926, ale którego korektę sam jeszcze zrobił, była „Puszcza Jodłowa”, przepiękny epos o pięknie i potęgę przyrody. Można próbować doszukiwać się pewnej symboliki właśnie w fakcie, że tego rodzaju utworem zakończył wielki pisarz swą twórczość. Symboliką świadczącej o uspokojeniu wewnętrznym, o znalezieniu pojednania ze światem i sobą przez najbliższy, najsłodszy kontakt z przyrodą. Ale symbol ten byłby fałszywy i naiwny dla każdego, kto znał pisarza i jego twórczość. Żeromski tak jak żył, tak i umierał z głębokim rozdarciem w duszy. Nigdy nie pozbył się żalu i bólu do tych ludzi, którzy świadczą krzywdę innym. Nigdy nie pogodził się z cierpieniem i bólem, z wyzyskiem i nędzą.

Jak każdy, błędził nieraz i Żeromski. Ale błędy te wynagradza i wyrównuje po sto-kroć olbrzymia zasługa, jaką położył dla kultury polskiej przez danie jej najpełniejszych, najbardziej ciekawych żywą krwią z nienasyconego serca obrazów prawdy człowieczej.

Dziś w dwudziestopięciolecie jego śmierci wczytujemy się ponownie w karty jego licznych utworów, odnajdujemy w nich blask wielkiej, samotnej duszy pisarza.

Nowe, krytyczne wydanie jego dzieł, pod redakcją profesora Stanisława Pigonia, zezwala z łatwością na szerokie uprząstęczenie tej wspaniałej twórczości naszemu społeczeństwu.

Eugeniusz.



Krzyż przy drodze.

Zdjęcie z Ziemi Zachodnich.

Nowe krzyże na wieżach katedry gnieźnieńskiej

W święto Trzech Króli 6 stycznia b. r. odbyła się w Gnieźnie wielka uroczystość. J. E. Ks. Prymas Dr Stefan Wyszyński dokonał poświęcenia krzyży na nowej konstrukcji stalowej wieży katedry. W uroczystościach wzięło licznie udział duchowieństwo oraz wierni z Gniezna i diecezji. Uroczystość poświęcenia krzyży na wieżach poprzedziła solenna Msza św., odprawiona przez Ks. Prymasa. Później przy udziale duchowieństwa i licznych rzesz wiernych okalających wokół świątyni Ks. Prymas dokonał uroczystego poświęcenia krzyży. Po uroczystościach kościelnych odbyło się przyjęcie dla delegatów z całej diecezji, urządzone przez Ks. Prymasa w miejscowej sali „Wenecja”.

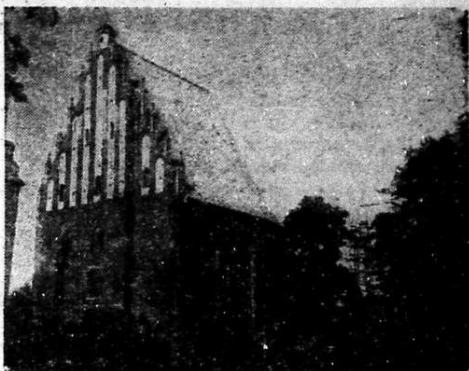
Prace przy budowie stalowej konstrukcji wieży wykonało znane i zasłużone przedsiębiorstwo „Mostostal”. Konstrukcja wieży ma 26 m wysokości, w tym krzyże mają po 2,80 m. Odległość od zakończenia wieży do wierzchołka krzyżów wynosi 9 metrów.

Przypomnieć wypada, że pierwsza świątynia w grodzie Lecha, która podczas wizyty Ottona w roku 1000 stała się katedrą, spłonęła w roku 1018. Następnie wybudowana przez Arcybiskupa Jarosława Bogorę 1038 r. Brzetysław Czeski. W roku 1342 spłonęła katedra fundowana przez Bolesława Śmiałego. Obecna katedra wybudowana przez Arcybiskupa Jarosława Bogorę Skotnickiego na fundamentach zburzonej w 1342 r. katedry romańskiej.

W roku 1945 na skutek działań wojennych pada katedra ponownie ofiarą wojny. Została zburzona barokowa wieża i figura Matki Boskiej, a dach pada pastwą płomieni. W stosunkowo krótkim czasie naprawiono dach i katedra zaczęła znów służyć wiernym. Ofiarność diecezjan pod kierunkiem J. E. Ks. Biskupa Dr. Lucjana Bernackiego sprawia, że katedra gnieźnieńska w całości wraca znów do swej dawnej historycznej okazałości. (JJ).

Z życia katolickiego w Wielkopolsce

— U OO. Pallottynów w Poznaniu. W ostatnią niedzielę stycznia odbyły się u OO. Pallottynów w Poznaniu podniosłe uroczystości kościelne z okazji rocznicy beatyfikacji błogosławionego Wincentego Pallottiego. Wyniesiony przed rokiem 28 stycznia na ołtarze błogosławiony Wincenty Pallotti żył w latach 1795 do 1850 r. — był prawdziwym misjonarzem wśród swego otoczenia. Pełen dobroci — nieustraszonego działacza społecznego i troskliwego opiekuna nędzarzy jest wspaniałą postacią nowoczesnego kapłana — godny naśladowania przez wiernych całego świata.



Piękny gotycki kościółek Panny Maryi z r. 1247 na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu — przetrwał szczęśliwie wojnę. Obok piękna figura Matki Najświętszej. W głębi odbudowująca się Katedra Poznańska — opleciona wieńcem rusztowań. Fot. (jj)

DZWONNIK

(Dokończenie ze str. 77)

nych sklepów, biały motyl usiadł na pęku srebrnych „kotków” wierzbowych na straganie Małgorzaty i wygrzewał skrzydełka. Ludzie wchodzili i wychodzili z ciemnego otworu drzwi kościelnych, w którym jaśniał tylko zdala Grób Pański. Niektórzy dostojniejsi obywateli, lub starsi wiekiem zajmowali miejsca przed ołtarzem, bo już niedługo miała się rozpocząć Resurrekcja, a gdy napłyną ludzie nie będzie miejsca w ławkach. Jakub spojrzął na szkolny zegar. „Już w pół do szóstej — pomyślał — za kwadrans trzeba będzie dzwonić, bo wyjdzie procesja”.

Od wyrostka pełnił Jakub obowiązki dzwonnika. Wszystkie pasterki, resurekcje, wszystkie procesje i pogrzeby witał biciem w dzwony. Początkowo bolały go ręce, gdy wytyczał siły, by rozbijać wielkie, spiżowe serce dzwonu św. Katarzyny. Ciężka to była praca, ależ też miał głos ten dzwon! Dźwięczniejszy, dalej niosący, niż Mateusz, Jan, Marek i Łukasz, cztery mniejsze dzwony. Z czasem i „Kaśka” jak nazywano dzwon, była posłuszną ręką dzwonnika. Już nie trzeba było wytyczać wszystkich sił, by ją ożywić. Od „Kaśki” wzięła imię małeńka Kaśka. Wszedł po wąskich, żelaznych schodkach na wieżę. Całe miasteczko miało u nóg, a w dali widział podmokłe łąki, aż żółte od kaczek. Woda srebrzyła się w rozlewiskach, w powietrzu grały smutną, monotonną melodię roje komarów, lekka mgła opadła na mokradła, a od lasu zamykającego widnokrąg, kładły się liliowe cienie. Zmierzchało. Był sam, sam jeden z dzwonami i rozpacz w sercu. Czuł się na dzwonnicy samotniejszy, niż kiedykolwiek w życiu. Wiatr chłodził mu opaloną na brąz, piasną twarz. Wąskie usta miał zacisnięte raczej gniewem niż cierpieniem, lecz w piwnych oczach tała się boleść, boleść człowieka, który stracił ukochaną istotę.

Dzwonnik odwrócił się od okienka i popatrzał na spiżowych świadków swej niedoli. Jakub znał swoje dzwony. Rozumiał ich mowę: Marek dzwonił na codzienną Mszę św. cichutko, radośnie i nawet trochę swawolnie, jakby chciał obudzić śpiących. Głos Jana, gdy dzwonił na pogrzeb brzmiał płaczem wiecznego rozstania. Łukasz bił na

trwogę, gdy w w miasteczku był pożar, jakby wołał ratunku. Głos ma trochę przytłumiony, może dlatego, że woła rozpaczliwie o pomoc „Kaśka” — oznajmiała dostojnie święta. Dzwonnik oparł się o balustradę.

* Opadły go wspomnienia, jak to pół roku temu w dniu św. Katarzyny zabrał Kasię na dzwonnice. Obiecał jej, że będzie dzwoniła, jak tatuś. Mała z zapartym tchem śledziła jego ruchy, gdy odczepiał linkę najmniejszego dzwonu. Czarne, roziskrzone wesołością oczy dziecka biegały za każdym jego ruchem. Włożył linkę w pulchną rączkę dziecka i mała z trudem i powagą poruszyła dzwonem, jednak czując, że daje sobie radę sama, zaczęła szarpać z całych sił. Dzwonek rozzdzwonił się prawdziwym śmiechem, śmiał się i Jakub i choć wiatr jesienny pisał w gałęziach nagich drzew, w duszy miał radość tak wielką, że nie widział, jak deszcz ze śniegiem padał z ołowianego nieba, jak dziś nie widział wszystkich czarów wiosny. Wśród wspomnień obudziło się cierpienie, uświadomił sobie, że nigdy już z Kasią nie przyjdzie na dzwonnice. Zbliżał się moment, gdy „Kaśka” miała oznajmić Zmartwychwstanie. Jak odda jej głos prawdę Zmartwychwstania, gdy dzwonnik myślał o śmierci, a ręce jego tak drżały, że nie był w stanie poruszyć dzwonu. Starał się uspokoić. Aby oderwać myśl od Kasi, zaczął odmawiać pacierz: „Ojcze nasz” — odmawiał beznamiętnie, złapał się na tym, że mówi tylko wargami, przy „zdrowaś” rozumiał już każde słowo. Wyznanie wiary płynęło z wolna, lecz uspakajało rozdygotane nerwy. „Wierzę w Ducha Św., w Święty Kościół Powszechny, w Świętych obcowanie, w grzechów odpuszczenie, ciała zmartwychwstanie... O Boże! Prastare słowa, powtarzane tylekroć w życiu; słowa zużyte, nabrały innego znaczenia, jakby ktoś oczyścił starą monetę, wydobywając z pod brudu i śnieży piękny, klasyczny rysunek i blask srebra. Jakub pragnął wierzyć, uwierzył.

Ujął sznury Katarzyny, szarpnął całą mocą. Potężny, ciężki dzwon rozkołysał się, spiżowe serce dotknęło ścian i trumficznie oznajmiło światu Zmartwychwstanie.

Dziełem błogosławionego Wincentego Pallottiego jest stowarzyszenie OO. Pallottynów pod wez. Pobożnego Stowarzyszenia Misyjnego. Mają OO. Pallottyni w Poznaniu swoją świątynię — parafię pod wez. św. Wawrzyńca — i swój własny Dom.

Zadanie OO. Pallottynów budzi dusze zobojętniałe na głos Boga — zdobywać dla Chrystusa upadłych grzeszników. Pobudzać kapłanów do zbożnej działalności w służbie bożej i bliźniego. Służyć człowiekowi pomocą moralną i materialną.

Siedziba OO. Pallottynów w Poznaniu mieści się w kilku drewnianych barakach przy ul. Przybyszewskiego. Tutaj wydaje się znane i pozytywne pismo „Królowa Apostołów”. Kościółek z baraku otoczony pieczołowitością duszpasterzy i wiernych. Parafia wzorowa — pełna dynamizmu katolickiego — zbożnych działań społecznych.

Ku czci błogosławionego Wincentego Pallottiego przez kilka dni poprzedzających dzień właściwej uroczystości przypadającej na 28 stycznia — rocznica beatyfikacji — odprawiało się w kościele u OO. Pallottynów uroczyste nabożeństwo wieczorne. W sam dzień uroczystości przybyli do OO. Pallottynów Arcypasterze poznańscy. J. E. Ks. Arcybiskup Walenty Dymek odprawił uroczystą sumę pontyfikalną w asyście licznych duchowieństwa i alumnów Sem. Duch. Słowo Boże głosił Ks. Wańtuchowski. Myślą przewodnią natchnionego kaznodziei na temat życia i działalności błogosławionego Wincentego Pallottiego były słowa że „wielkich świętych wydają na świat święte matki”.

Wielkie i wznieśli uroczystości ku czci błogosławionego Wincentego Pallottiego zgromadziły w świątyni św. Wawrzyńca liczne rzesze wiernych z całego Poznania i zaprawiły wszystkich do zbożnej działalności w służbie bożej i społecznej.

— **Uroczystość Matki Boskiej Gromniczej** w Białogardzie. Parafia białogardzka uczęszczała święto Matki Boskiej Gromniczej w sposób nader podniosły i uroczysty. W godzinach wieczornych w kościele parafialnym po brzegi wypełnionym wiernymi odbył się „Żywy różaniec”, w którym udział brało 60 dziewcząt czyli tyle ile jest paciorków w różańcu. Wszystkie dziewczęta ubrane w białe sukienki liturgiczne, a każda dziesiątka odpowiadająca odnośnie tajemnicy radosnej części różańca. Każda z dziewcząt trzymała w ręku misterny symbol danej tajemnicy różańca. Majestatycznie przybrana panienka symbolizująca „Wierzę w Boga” z wielkim krzyżem w ręku oraz trzy dalsze panienki symbolizujące Wiarę, Nadzieję i Miłość przybrane w pelerynki koloru fioletowego, zielonego i czerwonego trzymające krzyż, kotwicę i serce przedstawiały z całością imponujący widok.

Po zaintonowaniu pieśni „Serdeczna Matko” dziewczęta „Żywego różańca” wkroczyły do kościoła i w głębokim skupieniu przeszły główną nawę na prezbiterium, gdzie ustawiły się w kształcie różańca.

Ks. mgr Misiuda objaśnił z ambony wierne znaczenie różańca i zaznaczył, że w pokazowy sposób pragnie wiernym przedstawić doniosłość tej modlitwy. Pierwsza panienka z krzyżem wysoko podniesionym stojąc na najwyższym stopniu ołtarza odwrócona do ludu odmówiła „Wierzę w Boga” a następnie dalsza panienka z rękoma błagalnie w niebo wzniesionymi odmówiła „Ojciec nasz”. Z kolei dziewczęta przedstawiające Wiarę, Nadzieję i Miłość odmówiła każda „Zdrowaś Mario” wznosząc w górę dany symbol tj. krzyż, kotwicę i serce. Przed rozpoczęciem każdej tajemnicy ks. mgr Misiuda objaśnił piękną nauką co poszczególne tajemnice radosne oznaczają i jak ona została uosobiona. Z kolei na najwyższy stopień ołtarza wkroczyły pierwsza dziesiątka przedstawiająca tajemnicę „Zwiastowanie” po chóralnym odmówieniu 10 „Zdrowaś Mario” dziewczęta jedna po drugiej wznosiły symbol w postaci gołębic. W ten sposób postępowała jedna dziesiątka po drugiej każda poprzedzana panienką, która odmawiała „Ojciec nasz”, druga dziesiątka „Nawiedzenie” ukazywała symbol literami co po odmówieniu 10 Zdrowaś Mario wierni mogli odczytać „Magnifikat”. Trzecia tajemnica „Narodzenie” symbolizowała gwiazdka betlejemską. — Czwarta tajemnica „Ofiarowanie” ukazywała w górę wzniesione ręce kapłańskie z pateną i Hostią z Dzieciątkiem Jezus. Wreszcie piąta tajemnica „Znalezienie” wznosiła w górę rysunki różnych kościołów od bazyliki watykańskiej począwszy poprzez kościoły katedralne i kościoły miejsce cudownych aż na najuboższym kościółku wiejskim skończywszy. Pomiedzy tajemnicami zespół różańca odśpiewał „Chwała Ojcu” oddając w czasie śpiewu głęboki ułkon w kierunku „Tabernakulum” oraz odśpiewał po jednej zwrotce pieśni dostosowanej do danej tajemnicy.

Wierni w skupieniu wgłębiali się w treść modlitwy różańca a nadzwyczaj liczny napływ ludności na tę uroczystość, jest niewątpliwym świadectwem pobożności parafian, którym ta uczta duchowa pozostanie długo w pamięci. Przede wszystkim należy tu uwypuklić zasługi ks. dziek. Pękalskiego oraz ks. mgr Misiudy, który zorganizował „Żywy różaniec” jako imprezę religijną.

Po odmówieniu różańca odprawiono Mszę św. celebrowaną przez ks. dziek. Pękalskiego z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, w czasie której chór śpiewał piękne kolędy, uroczystość została zakończona.

Kościół i świat

— **Katolicy w Indonezji.** Parlament indonezyjski przyjął 90 głosami przeciw 18, przy 2 wstrzymujących się nową konstytucję. 7 posłów katolickich i większość protestanckich głosowało za konstytucją. Dzięki nim osiągnięto 2/3 głosów potrzebnych do uchwalenia konstytucji. Chrześcijanie mimo to nie są zadowoleni z tej konstytucji. W nowym rządzie indonezyjskim jest dwu katolików: minister rolnictwa i minister bezpieczeństwa publicznego. Nowi ministrowie złożyli już swą przysięgę, każdy według swej religii.

— **6-ciu Japończyków w zakonie.** Donoszą z Tokio, że 6-ciu młodych Japończyków zostało przyjętych do zgromadzenia „Braci Szkół Chrześcijańskich”. Jest to wypadek o tyle znamienity, że ci młodzi Japończycy należą do najwyższych sfer inteligencji, są albo decantami uniwersytetu albo doktorami z różnych dziedzin wiedzy. Wypadek ten wywołał tym większe wrażenie, że ci młodzi ludzie stanowią kółko oddane studiom naukowym religii.

— **Profesor Antoni Cotlini, prezes „Frontu Rodziny”,** przedstawił Ojcu św. pierwszy egzemplarz dzieła pt. „Rodzina — przemówienia Piusa XII do nowożeńców”. Zawiera 79 mów papieskich, wygłoszonych w czterech pierwszych latach pontyfikatu.

— **W Belgii zmarł O. Paweł Peeters tj. prezes Bollandystów** słynny orientalista i badacz życia świętych Kościoła wschodniego. Bollandyści od 1588 r. prowadzą żmudną pracę nad krytycznym badaniem życia świętych i wydawaniem pomnikowego dzieła „Acta Sanctorum”. Do dnia ogłoszenia już 57 tomów. Zawierają one żywoty świętych na każdy dzień roku kalendarzowego aż do 15 listopada.

— **Na audjencji specjalnej** przyjął Papież 64 członków pewnej rodziny Francuskiej, wywodzącej się od Pawła Vignona, który przy końcu ubiegłego stulecia jako pielgrzym został przyjęty przez Papieża Leona XIII, a umierając skłonił 8 synów do obietnicy, że wraz z dziećmi i wnukami udadzą się do Rzymu w Roku Świętym 1950 r.

Nowość

LEKCJE i EWANGELIE

na wszystkie niedziele i święta całego roku w przekładzie — Ks. Eugeniusza Dąbrowskiego Doktoraśw. Teologii i Nauk Biblijnych. —
Wydaw.: Pallottinum Poznań.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Telefon 739 — P. K. O. V-854/113. Godziny przyjęć od 12-tej do 13-tej.
Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. Prenum. miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.
Ogłoszenia w cenie 3,60 zł za mm wysokości w jednej szpalcie.
Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 310 — 2. 51.
K-2 — 14062 — 12. 3. 51. Druk ukończono 14. 3. 51.

Śp. Franciszkowi Łukasiewiczowi

W pierwszych dniach grudnia ubiegłego roku zmarł w Poznaniu nagle na udar serca w wieku 60 lat, Franciszek Łukasiewicz, jeden z najlepszych pianistów polskich, doskonały szopenista — kierownik muzyczny w Polskim Radiu.

Zmarły znany w Poznaniu i Wielkopolsce z swoich licznych występów koncertowych. Wśród szerokiego społeczeństwa Ziemi Zachodnich szczególnie cieszył się wielkim uznaniem śp. Franciszek Łukasiewicz sławny muzyk-pianista był równocześnie dobrym i wzorowym katolikiem. Znany był w życiu rodzinnym jako gorliwy wyznawca Boga. Uświęcał się w zdobywaniu cnót płynących z praktyk religijnych. Był też czcicielem Matki Bożej — jako długoletni sodalis marianus, poddawał się woli Bożej zawsze z niezmierną miłością i pokorą.

Odszedł sławny pianista i dobry człowiek.

KALENDARZYK

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTYCH NA KWIECIEŃ 1951 R.

W Diecezjalnym Domu w Gorzowie przy ulicy Koniańskiej 51 odbędą się rekolekcje zamknięte dla:

matek starsz. (ponad 45 lat)	od 7—10. IV.
matek młodszych	od 16—19. IV.
meżczyzn	od 21—24. IV.
panien	od 27—30. IV.

Początek rekolekcji zawsze pierwszego dnia o godz. 16-tej, zakończenie ostatniego rano wspólną Komunią świętą. Całkowite koszty rekolekcji 60 zł. Zgłoszenia należy kierować do Kurii Ordynariatu Gorzowskiego — Wydział Duszpasterski — Gorzów, Obotrycka 10.

Ze sobą należy zabrać jasek i prześcieradło.

WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI.

ORGANISTA-DYRYGENT

potrzebny do parafii Kołczyn, pow. Sulęcina

ORGANISTA

Parafia Ślawianowo, pow. Złotów potrzebuje organisty-kościelnego w jednej osobie. Warunki do omówienia.

PODZIĘKOWANIE

Sercu Jezusowemu, Matce Najświętszej za uzyskane zdrowie serdecznie dziękuję.
J. Gallas ze Szczecina.

Odpady świecowe

na świece

kościelne, gromniczne itp.

przelewamy na korzystnych warunkach

Chemiczna Spółdzielnia Pracy
w Krotoszynie, Sienkiewicza 2a